

GAZETKA VI LO IM.T.REYTANA

Reytan Luz



W TYM NUMERZE...

"Autobus"...

Poetyckie wejrzenie na świat.

"ZŁOTA PIĄTKA REYTANA"

MIEDZYSZKOLNY TURNIEJ CS GO

"Matka Ziemia"

Ludzkość na Dzień Mamy

"Ślub od pierwszego wejrzenia"

Zabawa w małżeństwo czy realna szansa na miłość?

REY'Tingowi poddajemy:

Małe Kobietki, Bad Boy, The Last Dance...



Od Redakcji

Drodzy Czytelnicy i Czytelniczki, na wstępie chcielibyśmy podziękować Wam za tak pozytywny odbiór naszego pierwszego wydania Reytan Luzu. Jak już mogliście zauważyć ta gazetka różni się formatem od poprzedniej, tak jak zapowiadaliśmy testujemy nowy format, (naprawdę było tak, że Word wyczerpał wszelkie pokłady cierpliwości Julki i musiała się czegoś nowego nauczyć!) także dajcie znać co sądzicie o nowej oprawie graficznej 😊 W tym numerze przeczytacie emocjonalną opowieść o telewizyjnym programie „Ślub od pierwszego wejrzenia”, relację Piotrka z międzyszkolnego turnieju CS'a, kilka pomysłów na prezent na dzień mamy oraz refleksyjny tekst podesłany przez anonimową pisarkę!

Nastaly niezwykle trudne czasy, a najgorsza jest niepewność. Uczucie zawieszenia. Ale czas się nie zatrzymuje a nasze życie upływa, pamiętajmy o tym! Wyciągnijmy to co najlepsze z tego ciężkiego okresu, nie zmarnujmy go. Jako redaktor naczelna Luzu życzę Wam, żebyście ten czas spędzili w zdrowiu zarówno fizycznym, jak i psychicznym. Róbcie to, na co zwykle nie mieliście czasu. To, o czym zawsze myśleliście ale nie mieliście na tyle odwagi. Jeżeli tą rzeczą jest pisanie, to chciałabym gorąco zachęcić Was do dołączenia do nas. Nie dyskryminujemy, nie oceniamy. Pisanie to pasja, zainteresowanie, fakty, opinie, fantazje, często terapia. Nie zwlekaj. Ci, którzy mnie znają wiedzą, że często to powtarzam: „**do odważnych świat należy!**”

Na koniec pragnę podziękować pierwszej piątce Odważnych, mowa oczywiście o Redakcji. Piotrek, Małgosia, Bartosz, Janek...kochani, stworzyliśmy tę gazetkę RAZEM i za to bardzo Wam dziękuję. Za wasze pytania, niepewności, rady i uwagi. Dzięki!

Jeszcze wiele przed nami, więc łapmy wiatr w żagle!



Redaktor Naczelna „Reytan Luzu”

Julia Pierścionek 2/4

Zabawa w małżeństwo czy realna szansa na miłość?

Głównym zamysłem tekstu jest, by nikt z nas nie musiał tego programu oglądać (rzecz jasna będzie dużo spoilerów).

Programy telewizyjne o tematyce ślubnej od wielu lat zajmują specjalne miejsce w moim sercu. Większość z nich skupia się najbardziej na stronie organizacyjnej tego wydarzenia, ewentualnie jego estetyce. Tytułowy „Ślub od pierwszego wejrzenia” odstaje od reszty. Jak dowiadujemy się od lektora, na początku każdego odcinka, jest to eksperyment społeczny, w którym znawcy (antropolog i psychologowie) po serii badań, testów i rozmów mają dopasować do siebie trzy pary przyszłych małżonków. Haczyk tkwi w tym, że młodzi widzą się po raz pierwszy już przy „ołtarzu”, a właściwie to w urzędzie stanu cywilnego.

Po wprowadzeniu, w pierwszym odcinku poznajemy szczęśliwych wybrańców. Męską część tego całego zamieszania reprezentują: Łukasz, Adam i Wojciech – trzydziestoletni kawalerowie po nieudanych związkach, gotowi na ustatkowanie się i założenie rodziny. Wszyscy są dosyć wyluzowani i swobodni do czasu, gdy z wizytą każdego w domu, pojawia się ekspert z wieściami, że znaleźli mu żonę. Pierwsza reakcja to niedowierzanie, później dopytywanie: „na serio???”, „Nieee, wy chyba sobie żarty robicie haha...”. To jest kluczowy moment programu, uczestnicy uświadamiają sobie, że spośród kilkuset zgłoszeń wybrano właśnie ich, i ich marzenia o małżeństwie stają się rzeczywistością. Na szczęście, po chwili mieszanych uczuć, żaden z naszych uczestników się nie wycofuje i „bierze na klatę” swoją decyzję. Żeńskie drugie połówki to: Oliwia, Agnieszka i Joanna. Uśmiechnięte, wrażliwe, zmęczone i zranione swoimi poprzednimi relacjami, są zdecydowane w pełni zaufać ekspertom i wyjść za mąż za nieznanego. Cieszą się na wiadomość o zamążpójściu, ale wszystkie mają obawy przed byciem skrzywdzoną i tą, która się znowu za bardzo zaangażuje.

Oczywiście po nowinie tak szczęśliwej, jak wieść o nadchodzącym ślubie, z gdzieś tam istniejącą drugą połówką, przychodzi czas na poinformowanie rodziny. W programie mamy osoby silnie związane z rodzicami, którzy ich bardzo kochają i wspierają w wyborze (na przykład Agnieszka czy Wojciech), ale są też trudniejsze sytuacje. Mama Joanny, gdy dowiedziała się, że jej jedyna córka planuje, nie dość, że wziąć udział w programie telewizyjnym, to jeszcze podczas jego trwania wziąć ślub z kompletnym nieznanym, od razu zapowiedziała, że na uroczystość nie przyjdzie. To bardzo podłamało Joannę, ale szczęśliwie ma ona duże wsparcie ze strony przyjaciółki i czarne myśli odsunęły się na dalszy plan (przynajmniej na razie). W głowie uczestników nieustannie pojawiają się pytania natury czysto logistycznej: „co z pracą?”, „u kogo będą mieszkać?”, „co z dojazdami?”, „a jeśli druga osoba mieszka na drugim krańcu Polski?”. Nie da się ukryć, że pomimo wielu wątpliwości, uczestnicy i uczestniczki wydają się szczerze przepełnieni i przepełnione ekscytacją i nadzieją. Myślą, że tak będzie im po prostu łatwiej – zacząć związek od małżeństwa, które będzie symbolicznym początkiem nowego życia.

Przygotowania do ślubu rozpędzają się. Młodzi i młode wybierają się na zakupy w poszukiwaniu wymarzonych sukien ślubnych i garniturów. To kolejny moment w programie, w którym dociera do nich, na co tak naprawdę się zdecydowali. Panny młode w zakłopotaniu unikają pytań o narzeczonego od osób pracujących w salonie ślubnym, a panowie nabierają odwagi wciągając ‘piwne brzuszki’ w nowiutkich garniturach. W „Ślubie od (...)” podtrzymywane są również tradycje związane ze ślubami, takie jak np. wieczór kawalerski czy paniński. Mężczyźni spędzają tę noc w gronie swoich innych męskich przyjaciół, starając się „wyluzować” i oficjalnie pożegnać stan kawalerski. Z moich obserwacji wynika, że kobiety w tym programie raczej nie kultywują tego zwyczaju, zastępują go pełną stresem, nieprzespaną i ostatnią (!) samotną nocą w łóżku.

Zaślubiny odbywać się będą w urzędzie stanu cywilnego w Przasnyszu (mniej więcej w centrum kraju), mistrzem ceremonii będzie nie kto inny, a burmistrz tego miasta. Rodziny nowożeńców zjeżdżają się na miejsce, a niepokój głównych bohaterów/ek osiąga

apogeum. Spoczone dłonie, niespokojne dreptanie, omdlenia, nudności – ten stres uczestnicy określają jako „największy w ich życiu”, niektórzy porównują do stresu na egzaminie na prawo jazdy. Biedna Oliwia w oczekiwaniu na *ten moment* dostaje ataku bardzo głośnego burczenia w brzuchu, na szczęście (i ku uldze pana młodego) dociera na miejsce (choć z 30-minutowym opóźnieniem).

Program skonstruowany jest w ten sposób, żeby nawet oglądająca/y był/a trzymany/a w niepewności do samego końca. Owszem, poznaliśmy wszystkie osoby uczestniczące, ale nie wiemy jak zostali do siebie dobrani przez ekspertów. W końcu na ślubnych kobiercach pojawiają się panny młode i wszystkie karty zostają odkryte, a niewyobrażalny stres powoli opada. Moment pierwszego kontaktu wzrokowego młodej pary jest punktem kulminacyjnym. Wiem jak to zabrzmi, ale uwierzcie mi – całe te nerwy przeżywałam z nimi! Ostatecznie, po trzech odcinkach, mamy już ujawnione trzy pary sezonu 4. „Ślub od (...)” mianowicie: Oliwię i Łukasza, Agnieszkę i Wojciecha oraz Joannę i Adama. Pierwsza z par chyba (najbardziej) skradła moje serce. Oliwia – najmłodsza uczestniczka (24 lata), mieszka w Gdańsku, to uśmiechnięta i przebojowa blondynka, bardzo atrakcyjna, a dodatkowo inteligentna. Łukasz – przystojny kawaler z Katowic. Gdy widzą się po raz pierwszy, widać, że obojgu spada kamień z serca, wygląda na to, że pasują do siebie. W drodze na wesele rozmowa się klei, żartują, żeby rozluźnić atmosferę. Oboje mają wspierające ich rodziny, które witają ich na sali weselnej chlebem i solą. Gdy przy pierwszym toaście goście krzyczą: „gorzko!” zażenowani młodzi reagują tylko pocałunkiem w policzek. Kolejna para to Agnieszka i Wojciech. Ona z Łodzi, on z Krakowa. Oboje odważni, zdecydowani i wyluzowani, oraz po nieudanych, długoletnich związkach. Od pierwszego momentu nawiązują nić porozumienia, tworzą razem dobrą energię – „jest chemia”. W trakcie rozmowy w samochodzie na trasie urząd-wesele są oczywiście zestresowani, ale starają się poznać. Wojciech dowiaduje się, że Agnieszka trenuje boks, jednak wcale go to nie odrzuca, patrzy tylko na nią z podziwem, „jaką mam czadową żonę!” – zwierza się za kulisami. Mało tego, ich mamy od razu się zakumplowały! Matka Agnieszki ze łzami w oczach dziękuje producentom za istnienie programu, dzięki któremu jej córka znalazła szczęście. Ostatnia para – Joanna i Adam. Oboje dosyć cisi i nieśmiali, gdy po raz pierwszy się spotykają, nie potrafią nawet na siebie spojrzeć. Ale cieszą się, przynajmniej tak mówią. W ich przypadku jest chyba najmniej takiej naturalnej relacji, szczerze mówiąc: nie wróżę im dobrze. Wcześniej pisałam, że mama Joanny wyrzekła się córki i postanowiła nie przyjść na ślub, w ostatniej chwili jednak zmieniła zdanie i była, co z pewnością dodało Joannie otuchy. Wesele jak to wesele – tańce, alkohol, gadanie wodzireja i obowiązkowe zabawy z konkursami. Rodziny Agnieszki i Wojciecha bawią się ze sobą, jakby znały się od lat. Młodzi nie wierzą w to, jak dobrze się dogadują – kończą wesele szczerym (?) pocałunkiem!

W dalszej części programu każda z par wyruszy w podróż poślubną, a po powrocie będzie próbowała ułożyć sobie wspólne, nowe życie. Wtedy zaczną się poznawać na serio – gdy całe emocje ślubne opadną, zaczną wyłaniać się wady i pojawiać pierwsze problemy. Myślę, że Oliwia i Łukasz dogadają się najlepiej, ale kto wie, równie duże szanse mają przemili Agnieszka z Wojciechem. Związek Joanny i Adama w moich oczach nie ma dużych szans na przetrwanie. Ciekawa jestem czy „Ślub od (...)” będzie mógł się pochwalić trzecią parą w historii programu, która będzie żyła „długo i szczęśliwie”. Jedno jest pewne, możemy spodziewać się wielu emocji!

Wpatrujcie 2. części relacji w kolejnym numerze Luzu!

„Autobus”

Są takie dni, gdy boli nas sam fakt istnienia. Otwieramy oczy i ciężar świata całkowicie nas zalewa, niczym fala na wzburzonym oceanie, po którym my naiwnie dryfujemy. Jest coś pięknego w ciszy, coś twórczego, a zarazem strasznego. W takie dni sen nie wydaje się stratą czasu, lecz sekretnym lekarstwem podarowanym nam przez anioły. Pozwala na chwilę przestać istnieć, w końcu od śmierci dzieli go jedynie oddech. Mrugnięcie jest wyczekiwaną przerwą, która daje nam siłę by na powrót otworzyć oczy. Czasem mam wrażenie, że żyje tylko, gdy mrugam.

W końcu wstajemy, podchodzimy do okna by, jak co rano, powitać dzień. Widzimy jak świat skrył się za chmurami, których więźniem zostało słońce. Rozszalałe niebo wygląda jakby miało się zaraz rozpląkać. Jest zima, śnieg, biały od ilości łez, które na niego spadły, całkowicie pochłonięty ziemię, oziębły na nasze cierpienia. Nie słyszymy śpiewu ptaków, nie widzimy latających motyli, nie czujemy słodkiej woni wielobarwnych kwiatów. Świat wydaje się pusty, tak jakby cała radość została z niego wyssana. Mrugamy. Ciemność była lepsza od tego, co widać. Cisza, cisza była najpiękniejsza.

~~~

Czy świat zmienia się wraz z naszym bólem? Czy gdybyśmy obudzili się pełni optymizmu za oknem świeciłoby słońce? Czy tsunami łez, dżungle kłamstw, burze gniewu i pustynie samotności to tylko kreacje naszej podświadomości? Co jeśli mimowolnie sami pozbawiamy się lata? Przerażeni możliwością sparzenia nie pozwalamy sobie na ogrzanie? Obojętność zimy, jej chłód i oschłość jest czymś, co znamy, co rozumiemy, czymś, do czego przywykliśmy. Co jeśli byliśmy tu zbyt długo? Co jeśli uzależniliśmy się od mrugania?

Anonim

Kto by pomyślał, że w czasach, kiedy powinno się zostać w domach, a szkoły stoją opustoszałe, Reytan może zaistnieć w turnieju międzyszkolnym. Otóż taka sytuacja właśnie miała miejsce za sprawą pięciu chłopaków, którzy wzięli udział w rozgrywkach związanych z grą komputerową „Counter-Strike: Global Offensive”.

Jest to taktyczna pierwszoosobowa strzelanka, w której stają naprzeciw siebie dwie drużyny: terroryści i antyterroryści, w wyniku czego w meczu bierze udział dziesięć osób. By odnieść finalny sukces trzeba wygrać szesnaście rund, co można osiągnąć za sprawą eliminacji zespołu nieprzyjaciół lub wykonując określone zadanie. Tytuł „CS:GO” rozpoznają gracze na całym świecie, wystarczy dodać, że średnio online figuruje pół miliona kont. Popularność w Polsce zawdzięcza ekipie „Virtus.pro”, czyli rosyjskiej organizacji przez wiele lat składającej się z Polaków, która w 2014 roku wygrała międzynarodowy turniej w Katowicach. Niestety od tamtej pory nie odnieśli równie znamienitego sukcesu, lecz potrafili stawić czoła najlepszym, w związku z czym zachował się pozytywny wizerunek składu.

W licealnych rozgrywkach wzięło udział trzynaście drużyn. Warto zaznaczyć, iż do mistrzostw nie doszłoby w normalnych okolicznościach, tj. gdybyśmy chodzili do szkoły. Ten spontaniczny pomysł okazał się być naprawdę trafionym i zaangażował wiele osób. Reprezentować Reytana chciało aż piętnaście osób! Zainteresowani sprawnie rozwiązyali ten problem dzieląc chętnych na równe drużyny. Zagrano na zasadzie każdy z każdym. Po trzech meczach wyłoniono pięciu najlepszych zawodników. Do składu należało: trzech uczniów drugich klas, jeden pierwszoklasista liceum czteroletniego i jeden trzyletniego. Chłopaki zaczęli przygotowania tydzień przed turniejem, przeprowadzili zaledwie parę treningów, na których ustalili wstępne taktyki i poznali umiejętności swoich towarzyszy. Nie mieli dużo czasu, biorąc pod uwagę, że profesjonalni gracze przygotowują się do turniejów przez kilka tygodni, spędzając przed monitorami komputerów multum godzin. Ta praca wymaga wiele poświęcenia, a decydujący wynik i tak zależy od dyspozycji dnia. Zatem, gdy doszło do pierwszych starć nasi reprezentanci mogli liczyć przede wszystkim na indywidualne przygotowanie.

Oglądając mecze można było dostrzec utalentowanych Reytaniaków. Mimo krótkiej współpracy potrafili wspiąć się na wyżyny swoich umiejętności i podjąć rywalizację na naprawdę wysokim poziomie. Gra wymaga nieprawdopodobnego skupienia, opanowania, liczy się znajomość wszelkich rozwiązań taktycznych - to wszystko zafundowali nam uczniowie naszej szkoły. Zdołałem porozmawiać z zawodnikami. Zadałem im pytanie: „Jakie emocje towarzyszyły ci, mając świadomość, że reprezentujesz Reytana?”. Odpowiedź pierwszego brzmiała następująco: „Niestety nie doznałem żadnych emocji wiążących mnie z Reytanem, gdyż był to turniej online. Pewnie inaczej by to wyglądało, gdybyśmy rozgrywali turniej lanowy”. Turniej lanowy, to taki w którym gracze siedzą obok siebie, a przed nimi miejsca zajmuje widownia, która na dużym ekranie widzi przebieg rozgrywki. Była to reakcja żartobliwa, lecz wskazywała ambicje, jakie towarzyszą naszym przedstawicielom. Drugi natomiast odpowiedział: „Ten turniej był dla mnie całkowicie nowym doświadczeniem, nigdy nie grałem w takiej drużynie. Brak doświadczenia oczywiście wiązał się ze stresem przed meczami a zwłaszcza przed ostatnim bo wiedzieliśmy że przeciwnicy mieli dużo wyższe rangi od naszych, ale byłem dobrej myśli. Cieszyłem się, że mogę zagrać w takiej drużynie. Czułem... dumę”. Uśmiech zawitał na moich ustach, gdy usłyszałem o takim zaangażowaniu i oddaniu sprawie.

Pierwszy pojedynek poszedł dość gładko. Liceum Andersa zostało odprawione z kwitkiem. Drugie spotkanie z Lelewelem to istny thriller. Oponenci posiadali wyższe rangi, co jest równoważne z większym doświadczeniem. Szczęśliwie nasi utrzymali nerwy na wodzy w końcówce i zwyciężyli wynikiem 16-14. Po paru dniach przerwy nadeszła pora na półfinał, w którym przyszło rywalizować z Domeyko. Tym razem, by awansować do finału zespoły grały do dwóch zwycięstw. Niestety w tym miejscu kończy się przygoda z turniejem. Skład przeciwników po dwóch wygranych awansował do ostatniej fazy rozgrywek. Zdecydowanie nie można nic zarzucić Reytaniakom. Walcząc dzielnie do ostatniej kropli potu, zapracowali sobie i nam na 3/4 miejsce. Doceniśmy wysiłek, jaki został włożony przez tych chłopaków w renomę szkoły i pamiętajmy, że uczniowie VI LO im. Tadeusza Reytana w Warszawie są zdolni do osiągania sukcesów w wielu dziedzinach.

# „Dzień Mamy”

Co roku, 26 maja, obchodzimy Dzień Mamy. Pragniemy wtedy podziękować naszym Mamom, za to, że są, że nas wspierają, że są z nas dumne i że zrobiłyby dla nas wszystko. A jak święto, to zawsze wypada kupić prezent! No i tu pojawia się problem. Nie wiem jak wy ale ja jestem wyjątkowo beznadziejna w wymyślaniu podarunków, dlatego poniżej przygotowałam dla Was kilka propozycji, które możecie wykorzystać. Nie są to jednak zwykłe prezenty. Dzięki nim, sprawicie radość nie tylko swojej kochanej Mamusi ale i tej Mamie, o której często zapominamy- Mamie Ziemi. Nasza Mama przeżywa ostatnio bardzo trudny czas, pokażmy jej, że również o niej pamiętamy!

## 1. KUP KWIATKI W DONICZCE

Cięte kwiaty, oczywiście, są piękne ale ich piękno szybko przemija. Pomyśl, czy może nie warto kupić roślinki w doniczce, która o wiele dłużej będzie cieszyła oko i nie wyląduje w koszu po tygodniu! To idealny prezent dla Mam, które lubią hodować kwiaty i uprawiać ogródki.

## 2. USZYJ TO SAM/SAMA!

Teraz nie warto niepotrzebnie chodzić po sklepach, dlatego polecam Ci do wykonania prezentu użyć coś co już masz w domu. Do wykonania tego upominku będzie potrzebny Ci dowolny materiał, najchętniej firanka. Możesz uszyć z niej wielorazowe woreczki, z których można korzystać podczas zakupów. Zamiast plastikowych siatek na warzywa i owoce, użyj tych wielokrotnego użytku. Z tego prezentu ucieszą się przede wszystkim Mamy, które cenią sobie funkcjonalne i praktyczne upominki.

## 3. ZAADOPTUJ PSZCZOŁĘ

Adopcja pszczołek to wyjątkowy prezent. Rosnąca globalna temperatura i nasilenie gwałtownych zjawisk pogodowych oznacza szereg negatywnych dla zapylaczy konsekwencji. Adopcja jednej pszczoły kosztuje 2 zł, gdy adoptujesz minimum 10 otrzymasz Certyfikat Pszczelego Bohatera, który możesz wypełnić imieniem i nazwiskiem swojej Mamy. Kwotę możesz wpłacić jednorazowo lub kontynuować adopcję subskrypcją miesięczną, otrzymasz przy tym między innymi ekologiczne woreczki zakupowe i nasiona roślin miododajnych, które możesz dołączyć do prezentu! Ten podarunek wzruszy szczególnie te Mamy, które kochają przyrodę i żyjące w niej zwierzęta! Link do strony: [https://adoptujpszczole.pl/?fundraiser=ap7adw&gclid=CjwKCAjw5lj2BRBdEiwA0Frc9TXmNeEmxuCo90ZKNgoriAlsoDtD1LHACsjf0I\\_a63d9in2FAaPNSxoC-LQQAvd\\_BwE](https://adoptujpszczole.pl/?fundraiser=ap7adw&gclid=CjwKCAjw5lj2BRBdEiwA0Frc9TXmNeEmxuCo90ZKNgoriAlsoDtD1LHACsjf0I_a63d9in2FAaPNSxoC-LQQAvd_BwE)

## 4. BIODROGERIA

Organiczne i biodegradowalne kosmetyki będą strzałem w dziesiątkę dla Mam, które lubią o siebie zadbać. Dzięki ekologicznym formułom są nie tylko genialne dla skóry (nie „zapychają” jej, nie mają składników rakotwórczych, które występują w wielu kosmetykach „z niższej półki”) ale i nie zanieczyszczają naszego środowiska! Takie kosmetyki, w naprawdę przystępnych cenach, znajdziecie w drogeriach lub w internecie.

## 5. UPIECZ TO SAM/SAMA!

Wszyscy wiemy, że konsumpcjonizm to plaga dzisiejszych czasów. Za każdym razem gdy coś kupujesz, pomyśl czy naprawdę jest ci to potrzebne. Zamiast odwiedzać cukiernie możesz przecież samemu upiec ciasto lub tort, a Mama z pewnością doceni twój wysiłek 😊 Smacznego!

Julia Pierścionek 2/4





# REYting

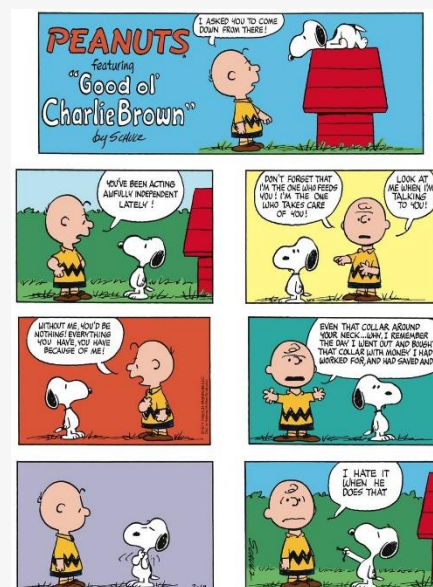


## FILM „Male Kobietki”

Ładny film z ładnymi aktorami pokazujący, że warto spełniać marzenia mimo wszelakich przeszkód stojących na drodze do upragnionego celu. Szczególnie wiele takich barier miały kobiety w okresie wojny secesyjnej, w którym to rozgrywa się akcja obrazu i kiedy to uważano, iż płeć piękna jest stworzona wyłącznie do miłości. W trakcie seansu jesteśmy współuczestnikami perypetii przeżywanych przez główną bohaterkę Jo March a także jej wspaniałą rodzinę i przyjaciół. Jesteśmy świadkami chwil pełnych radości, a także wielkiej rozpacz. Wszystkie relacje i emocje ukazywane na ekranie wydają się prawdziwe i szczerze dzięki bardzo dobrej grze aktorskiej. Jednak piękno tego filmu wynika z przekazu, o tym jak każde pragnienie jest wartościowe, byleby było ono naszym wyborem. **Ocena: 3,5/5**

## KOMIKS „Fistaszki”

W wyniku ciągłego pośpiechu można zapomnieć o dziełach dostarczających rozrywki w niebanalny sposób. Jedno z nich powstawało w trakcie II połowy poprzedniego stulecia jedynie za sprawą ołówka i kartki. Tylko tyle potrzebował Charles Schulz do stworzenia ponadczasowego komiksu, który porusza wyobraźnię i zachęca do zadawania pytań na temat życia. Błędna jest myśl, że bohaterowie (przeważnie dzieci) zostali stworzeni z myślą o młodych czytelnikach. Otóż, to właśnie osoby dojrzałe będą w stanie zrozumieć nieszablony humor i ironię, którymi przesiąknięte są „Fistaszki”. **Ocena: 4,5/5**



## FILM „Bad Boy”

Patryk Vega prezentuje seans przepelniony przemocą i nienawiścią. Reżyser stara się czerpać z różnych źródeł kultury, oraz łączy te pomysły z wydarzeniami które miały miejsce w rzeczywistości, by finalnie skleić fabułę do swojego kolejnego komercyjnego hitu. W efekcie tego zabiegu dostajemy mieszankę wielu emocji i oglądamy bohaterów o nieskomplikowanych charakterach. Problematiczne jest tu znalezienie jaśniejszych punktów w jakimkolwiek wymiarze. Ten film nie pozostawia po sobie żadnych pytań, nawet mimo otwartego zakończenia. **Ocena: 1,5/5**



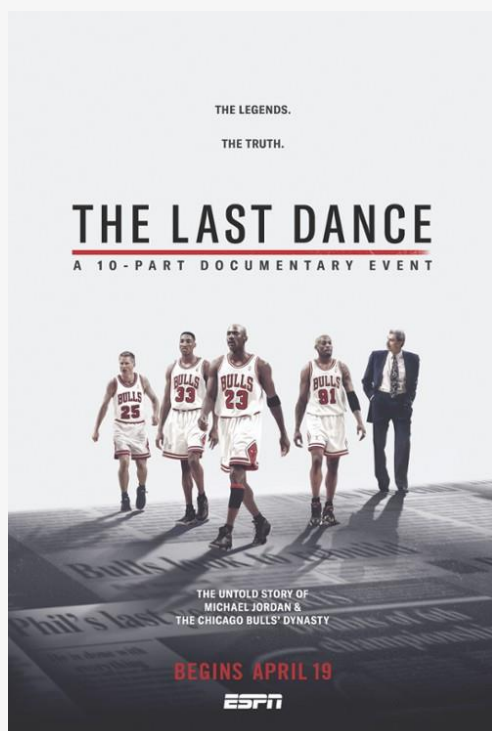


# REY Ting



## FILM „1917”

Gratka dla każdej osoby interesującej się historią, szczególnie okresem pierwszej wojny. Obraz w świetny sposób przedstawia realia I wojny światowej, znacząco różniąc się od II. Wydaje się być kręcony bez cięć, a długie ujęcia zapierają dech w piersiach. Jest to typowy film drogi, w którym śledzimy losy dwójki brytyjskich szeregowych. Ich zadaniem jest uratowanie sojuszniczego batalionu przed samobójczą misją, która ma rozpocząć się o świcie. Aby tego dokonać muszą wiele ryzykować przedostając się przez linię wroga. Jako iż przez cały film jesteśmy wraz z żołnierzami, łatwiej jest nam zaangażować się w to co robią i co czują. Jedyne co mogłabym zarzucić tejże produkcji to sposób w jaki sportretowani zostali wrogowie. Ukazani są jako ludzie bez empatii czy wdzięczności. **Ocena: 4/5**



## SERIAL „The Last Dance”

Dokument przedstawia nam wydarzenia dotyczące lat 80. i 90. zeszłego wieku, czyli okres na który przypadają liczne wloty i upadki koszykarskiej drużyny Chicago Bulls. Możemy „zza kulis” oglądać historię legendarnego składu, oraz odczuwać emocje towarzyszące graczom w ich drodze na szczyt. To doświadczenie spaja ze sobą skrajne nastroje - przygnębienie i euforię. Serial bardzo sprawnie przemieszcza się pomiędzy wydarzeniami i nie zawiera monotonii. To pozycja godna uwagi nie tylko miłośników koszykówki, ale przede wszystkim osób, które z tym sportem nie mają nic wspólnego. **Ocena: 4/5**



# *Kolejne wydanie już w czerwcu!*

**ZNAJDŹ NAS NA FACEBOOKU @REYTANLUZ**

